

"Świat na wyciągnięcie myśli"

Z prof. Grzegorzem W. Kołodko, autorem bestsellera "Wędrujący świat",
rozmawia Marcin Wilk

- „Wędrujący świat” (www.wedrujacyswiat.pl) składa się z dziesięciu rozdziałów, które można opublikować w zasadzie w postaci osobnych książek. To jest niebywale doświadczenie czytelnicze, zwłaszcza, że z tekstu kipi niebywała energia. Skąd Pan bierze tę energię?

- Z najgłębszego przekonania, że to co robię, służy dobrej sprawie. To mnie motywuje i skłania do tego, by pracować *pro publico bono* – czasem 100 albo nawet 120 godzin tygodniowo. Zaowocowało to wszystko między innymi tą książką, do której przywiązuję szczególną wagę. Pańskie spostrzeżenie, że jest to i całość, i równocześnie wiele książek jest chyba dosyć trafne. Zdecydowanie sugeruję jednak, by czytać wszystko po kolei – od początku do końca. Czytanie sukcesywne ułatwia ogarnięcie całej konstrukcji. Wielki mistrz francuskiej Nowej Fali, Jean-Luc Godard, którego filmy chłonałem w młodości, rzekł kiedyś, że film powinien składać się z trzech części: początku, środka i końca. Gdy wszyscy pokiwali głowami z akceptacją, on wówczas dodał „ale niekoniecznie w tej kolejności”. Z moją książką jest bardzo podobnie, choć części ma więcej niż trzy... Ale gdy już się ten spektakl kończy, wtedy dopiero widać, jaka jest prawda.

- Jeden z pierwszych rozdziałów dotyczy kwestii etyki słowa, ale także porusza problem współczesnej ekonomii. Pisz Pan o tym jako praktyk. Zastanawiam się, czy ta energia, o której przed chwilą była mowa, mogłaby być wyznacznikiem tożsamości współczesnego ekonomisty.

- Przede wszystkim ekonomia, jeśli mówimy generalnie o jej tożsamości, jest piękną nauką. Plasowałbym ją pomiędzy dwiema królowymi: matematyką i filozofią. Sam zaliczam się do ekonomistów humanistycznych. Nie oznacza to, że nie szanuję precyzji matematycznej. Bynajmniej. W tej książce wszakże z założenia, celowo matematyki nie ma. Jest natomiast logika. Wzięło się to stąd, że jeden z moich przyjaciół radził mi, bym napisał pracę wielce uczoną, z masą wzorów, której nikt by nie zrozumiał. Przemyślałem to głęboko i zrobiłem na opak. Napisałem coś, co może przeczytać i zrozumieć każdy. No, prawie każdy myślący człowiek. To taki świat na wyciągnięcie myśli. Chodziło też o to, by ożywić, ułatwić, a nade wszystko poprawnie ukierunkować bardzo ważną i potrzebną debatę o świecie.

Dlatego piszę o wielopokoleniowych, długofalowych procesach rozwoju – nie tylko *stricte* ekonomicznego, ale także technologicznego, środowiskowego, kulturowego, społecznego i politycznego. To rzecz o wielkim ruchu w czasie i przestrzeni całych cywilizacji. Jest tu mowa o mnóstwie spraw fundamentalnych dla kondycji świata, ludzkości, gospodarki, ale także dla każdego z nas. Chcę, by „Wędrujący świat” otworzył oczy na wiele zjawisk, które dotyczą naszego życia, naszych losów – teraz i potem, w bliższej i dalszej przyszłości.

- Przy okazji dzielenia się radami, jak uprawiać ekonomię, podpowiada Pan, jak żyć. Wnioski są jednoznaczne. Zdaniem profesora Kołodki mniej potrzeba nam polityki, a więcej pragmatyzmu, więcej wiedzy, a mniej ideologii. Co ciekawe, bardzo wierzy Pan też w potęgę słów. To dość niespotykane jeśli chodzi o ekonomistę.

- Ekonomia jest dla ludzi. Tak samo słowa. Kłamstwo szkodzi, prawda pomaga. Pisząc tę książkę, miałem w pamięci jedno z najtrudniejszych pytań, które ktoś kiedyś mi zadał: jak jest? Najprostsza odpowiedź musiałaby brzmieć: jest bardzo różnie. W różnych miejscach i różnych czasach, dla rozmaitych podmiotów gospodarczych i różnych ludzi, tak czy inaczej zorganizowanych: dla producentów, konsumentów, oszczędzających, kupujących, sprzedających, wynajmujących, zatrudniających. Dla nich wszystkich jest cała masa reakcji i motywacji, jest mnóstwo problemów *stricte* ekonomicznych. To fakt. Ale na gruncie ściśle ekonomicznym odpowiedzieć na pytanie, jak jest, się nie da. Wynika to stąd, że ekonomia to jednak zawężone pole obserwacji. I dlatego właśnie trzeba wcześniej odpowiedzieć na pytanie, jak do tego wszystkiego doszło? Jakie procesy doprowadziły nas do obecnego stanu? Bardzo ważne są tu porównawcze i interdyscyplinarne studia. Jedno z istotniejszych pytań dotyczy tego, co robić, by rzeczywistość kształtować lepiej – indywidualnie, grupowo czy zespołowo. Chcielibyśmy – przynajmniej niektórzy z nas – aby w przyszłości było coraz lepiej, ale problem w tym, że często w skali globalnej rywalizacji „dobrze” dla jednych oznacza „gorzej” dla drugich.

- Ale my wiemy, że ekonomia nie zawsze równa się etyka. Tak przynajmniej utarło się myśleć. Swoją drogą, choć ta książka ma bardzo dużo pozytywnej energii, to wielokrotnie czuje się, że Pana pozycja – interdyscyplinarnego ekonomisty o humanistycznym zacięciu – zdaje się być osłabiana.

- Trudno zaprzeczyć, że jako człowiekowi powodów do rozgoryczeń mi nie brakuje. Przede wszystkim dlatego, że nie jest tak, jak chciałbym, by było. Mój problem polega na tym, że ja wiem – a ta wiedza jest oparta na nauce - że może być lepiej. Bywam zatem

rozgoryczony, gdy głupota bierze górę nad mądrością, chciwość nad szczodrością, zaściankowość nad otwarciem, krótkowzroczność nad dalekosiężnym spojrzeniem, wrogość i chęć niszczenia nad przyjaźnią i możliwością tworzenia. To, niestety, naturalne. Zawsze zresztą tak bywało. Widać to choćby po krótkiej historii dziejów, którą pokazuję na kartach "Wędrującego świata". Dodać trzeba, że nie tylko ludzkość mogłaby wiele więcej osiągnąć, gdyby się zachowywała racjonalniej, ale także Polska w ciągu ostatnich minionych dwudziestu lat mogłaby lepiej urządzić nasze własne społeczeństwo i gospodarkę, gdyby nie pozwalała sobie na poważne potknięcia w gospodarce, które w sposób raz naiwny, innym razem celowo zakłamany lansuje się jako rzekome sukcesy. To się bierze poniekąd z podporządkowywania polityki interesom grupowym, a po części z opierania jej na błędnych teoriach. Żeby mieć dobrą politykę, trzeba mieć dobrą teorię. Ta książka to także wołanie o taką teorię i twórcza próba jej sformułowania.

- Dorzucamy więc do zespołu cech ekonomisty współczesnego kolejną cechę – teorię?

- Bywa z tym niestety różnie. Nie tylko w przypadku polskim pod wpływem naiwnego neoliberalizmu nastąpiło nieporozumienie, co to jest ekonomista. Nierzadko utożsamia się go z analitykiem bankowym. To nieporozumienie. Bywają, co prawda, wybitni profesjonaliści w tych kręgach, ale to rzadkość. najczęściej tacy „ekonomiści” często służą wąskiej grupie interesów i z natury mają skłonność – bo takie przecież jest ich zadanie – do wąskiego, jednostronnego i, niestety, tendencyjnego postrzegania spraw. Na dodatek bardziej niż rzeczywista misja ekonomiczna, która powinna polegać na poszukiwaniu prawdy i podpowiadaniu, jak zmieniać gospodarcze oblicze świata na lepsze, ma tu znaczenie funkcjonowanie specyficznej (i potężnej!) maszyny ideowo-polityczno-propagandowej podporządkowanej interesom tych, dla których *de facto* się "analizuje". Mnie natomiast zależy na zadawaniu fundamentalnych pytań i udzielaniu rzeczowych odpowiedzi o istotę procesów rozwoju społeczno-gospodarczego. Trzeba mieć teorię rozwoju. I ją przedstawiam: teorię koincydencji i wynikający z niej Nowy Pragmatyzm. Powiedziałbym, że – podobnie jak w wielu innych profesjach – środowisko ekonomistów podzielić można na artystów, rzemieślników i chałturników. Chałturników zostawmy na boku. To jest sposób zarobkowania. Najwięcej jest rzemieślników. Jeśli świecą jakimkolwiek światłem, to zazwyczaj odbitym. Bardzo wielu ekonomistów nie wnosi nic nowego do wiedzy ekonomicznej, natomiast świetnie czasem tą wiedzę transmitują. Bywają na przykład

niezłymi popularyzatorami czy nauczycielami. A fachowość zawsze trzeba cenić. Co do artystów zaś, to jest tu podobnie jak w sztuce. Bywa, że latami ze świecą ich szukać.

- Pana zdaniem pomocne jest w tym wykraczanie poza wąsko pojmowane dziedziny wiedzy. Czy heroizm to także cecha, którą powinno się wpisać w postawę współczesnego ekonomisty?

- Jeśli chce się przełamywać stereotypy oraz poszerzać i pogłębiać wiedzę – a więc uprawiać prawdziwą naukę – to odwaga jest konieczna. Pisałem tę książkę w przekonaniu, że mam rację. A jeśli tak nie jest – proszę bardzo: niech ktoś udowodni, na racjonalnym gruncie, bo ten tylko jest tu uprawniony, że jej nie mam. Niech przedstawi bardziej logiczne argumenty i bardziej poprawne teoretycznie interpretacje. Będąc i wrażliwym społecznie, i uczciwym intelektualnie muszę walczyć. Mam już w tym względzie doświadczenie nie tylko z frontu intelektualnego, ale także wyniesione z doświadczeń z czasów, gdy byłem po raz pierwszy wicepremierem i ministrem finansów kilkanaście lat temu. Wtedy walczyłem o to, by słuszne koncepcje zostały zrealizowane na rzecz dobra publicznego.

- Najgorsze doświadczenia chyba ma Pan z neoliberalami. Jedno z najostrzejszych działań, jakie Pan wytacza, jest skierowane przeciwko nim właśnie.

- No, może nie dział, bo strzelać nie ma konieczności. Sami padają pod ciężarem skutków swoich intelektualnych, politycznych i moralnych błędów. A że się do tego nie przyznają? Cóż, ludzka to cecha. W książce pokazuję, jak działają pewne mechanizmy związane z jednej strony z wartościami, zespołami idei, nurtami politycznymi, a z drugiej z materialnymi interesami. Cały czas trzeba pamiętać, że chodzi o sprzeczne interesy. Ekonomia, która o tym zapomina, nie zasługuje na to miano. Nie jest tajemnicą, że polityka, często podpierająca się ekonomią, nie ma wiele wspólnego ze szlachetnością, poszukiwaniem prawdy czy chęcią poprawiania świata. Przez neoliberalizm – w odróżnieniu od liberalizmu – rozumiem nadużywanie wielkich liberalnych wartości, o które trzeba nieustannie się troskać: wolności, demokracji, swobody, konkurencji czy prywatnej własności. Te piękne ideały i kategorie są w neoliberalizmie niecznie wykorzystywane w partykularnych celach i tak już mocno wysforowanych ekonomicznie do przodu grup kosztem innych – większości społeczeństwa, jakiejś warstwy społeczno-zawodowej czy całej ludzkości. Krótko mówiąc: jestem za liberalizmem, ale przeciwko neoliberalizmowi, gdyż jestem za postępem dla ogółu, a nie poprawianiem sytuacji ekonomicznej mniejszości kosztem większości. A w tym właśnie neoliberalizm jest znakomity. To mu przyznaję.

- Bywa Pan też nieprzychylny ludziom mediów.

- A może odwrotnie? I może właśnie z powyższych względów? Niestety, bywa i tak, że media zamiast wyrażać opinię publiczność, manipulują ją. Często robią to w cynicznym celu, na zlecenie, niekiedy z zacietrzewienia ideologicznego, momentami w niewiedzy. Wolność i niezależność mediów, którą trzeba hołubić, sama z siebie bynajmniej nie oznacza ani ich prawdomówności, ani fachowości. A w prawdziwej nauce o to musi chodzić. W polityce i w mediach – niekoniecznie.

- Niektórzy oczy otwierali dopiero po czasie.

- Nierzadko. Tak było i podobnie, Niestety, będzie. Ale jak można, to warto takie przeglądanie innym ułatwiać. I to czynię. Teraz na przykład słyhać kolejny chichot historii. Gdy się czyta wprowadzenie do opublikowanego właśnie Światowego Przeglądu Gospodarczego Międzynarodowego Funduszu Walutowego, to jest tam wołanie o skoordynowanie w skali ponadnarodowej działań stymulujących koniunkturę gospodarczą poprzez pogłębianie deficytów budżetowych. Chciałoby się zapytać: „Panowie, gdzie wyście byli, kiedy tego typu rady uważaliście za niepoważne? Teraz, kiedy jest trochę za późno, bo jest amerykański kryzys, to poglądy się pozmieniały, tak?”. Dlatego powtarzam, że fajnie jest mieć rację we właściwym czasie, a nie *ex post*. Jak się ma ją za późno, to się jej nie ma. To samo dotyczy dzisiaj niektórych polskich ortodoksów neoliberalnych, którzy mówią o doniosłości instytucji i potrzebie wzmocnienia Państwa w celu nadrabianiu zaległości rozwojowych, do których zwiększenia zresztą swoją polityką opartą na błędnej teorii się przyczynili. Szkoda, że tych głosów nie było słyhać dwadzieścia albo chociaż dziesięć lat temu. Dlatego powiadam, że dobrze jest mieć rację, ale jeszcze lepiej jest mieć ją we właściwym czasie.

- Stąd, jak rozumiem, bardzo ważna w „Wędrującym świecie” jest pamięć o przeszłości i innych kulturach. Równocześnie jednak zwraca się Pan ku przyszłości. O niej traktuje najdłuższy, ostatni rozdział książki. Przy okazji często słyhamy, że rzeczywistość jest nie do przewidzenia. „Rzeczy dzieją się tak, jak się dzieją, ponieważ wiele rzeczy dzieje się na raz” – powtarza Pan jak mantrę. Brzmi to i heroicznie, i trochę... bezradnie.

- Nie jesteśmy bezradni. To fakt, że są i będą zjawiska i procesy, których nie da się przewidzieć i – co ważniejsze – nie da się zaplanować. Max Weber powiadał, że o przyszłości mogą się wypowiadać jedynie albo demagodzy, albo prorocy. Ja dodałbym do tej grupy

uczonych ekonomistów, którzy pojmują, co od czego zależy. Nie uprawiam futurologii w postaci prognozowania czy kreślenia alternatywnych scenariuszy na zasadzie biernej ekstrapolacji trendów, a czasami wręcz przed tym przestrzegam, choć i to trzeba umieć profesjonalnie czynić. Staram się natomiast zrozumieć mechanizmy, prawidłowości i prawa, które działały w przeszłości i które funkcjonują współcześnie. Chcę w ten sposób ocenić, które z nich, w jakich układach oraz okolicznościach mogą działać w przyszłości i co z tego będzie wynikało. Jeśli Einstein mawiał, że myślenie ma przyszłość, to ja powiadam, że myślenie interdyscyplinarne ma wielką przeszłość. To kolejna diagnoza, która pokazuje, że tok spraw gospodarczych zależy w coraz większej mierze od zbiegu okoliczności występujących także na pozaekonomicznych działkach. Występujące tu współzależności w dobie zaawansowanej globalizacji są coraz bardziej złożone. Aby je pojąć, trzeba zagłębiać się w przeszłość. Wydłużanie perspektywy do przodu nie jest możliwe bez tego samego do tyłu. Nie może twórczo uprawiać studiów nad przyszłością ktoś, kto nie jest historykiem. Trzeba mieć oczy otwarte, powstrzymać się od upraszczającego nadmiernie rzeczywistość wartościowania i nieustannie sobie i innym uświadamiać, że „rzeczy i procesy dzieją się tak, jak się dzieją, ponieważ wiele dzieje się na raz”.

- Wszystko jest istotne. Związki organiczne ze światem też. Przed napisaniem tej książki pomogły Panu zapewne podróże i materiał z badań terenowych. Zastanawiam się, na ile również Pana pasja maratońska wpłynęła na powstanie „Wędrującego świata”...

- Biega się w samotności i w każdych warunkach. Na pewno nie można mówić, że nie ma gdzie i nie ma jak. I że nie ma się na to czasu. Kto biega, ten ma go więcej. Biegam zawsze – podczas wyjazdów też. A biegam po to, by biegały ze mną myśli. Czas biegnie, ja wraz z nim. Mam dzięki temu więcej czasu na myślenie. I myśli się szybciej. A maratony? Cóż, po każdym maratonie czuję się coraz młodszy, a to oznacza, że mam jeszcze więcej czasu na pracę i poszukiwanie odpowiedzi na pytanie: DLACZEGO? A ja lubię pracować i widzę najgłębszy sens tej pracy. Takiej książki jak „Wędrujący świat” nie może napisać li tylko teoretyk-ekonomista, ale ktoś, kto ma odpowiednie horyzonty teoretyczne wzbogacone zacięciem interdyscyplinarnym i okraszone jeszcze doświadczeniem praktycznym. O swoich doświadczeniach napomknąłem, a przecież były one poprzedzone także udziałem w historycznych negocjacjach Okrągłego Stołu w 1989 roku i wzbogacone doradczaniem (i odradzaniem) rządowi niektórych krajów, łącznie z Chinami. To wtedy, gdy byłem w rządzie

Rzeczypospolitej pierwszy raz – w latach 1994-97 – doprowadziliśmy Polskę do rozkwitu, PKB na mieszkańca skoczył bowiem aż o 28 procent, i do członkostwa w OECD, bo przeprowadziliśmy wiele autentycznych reform strukturalnych i wzmocniliśmy jakościowo instytucje gospodarki rynkowej. Nazwano nas wtedy „tygrysem Europy”. Gdy po raz drugi koordynowałem politykę gospodarczą Polski, w latach 2002-03, rozgrywana była końcówka trudnych negocjacji w sprawie wejścia do Unii Europejskiej, co zakończyło się sukcesem w postaci Szczytu Kopenhaskiego i Ateńskiego i wreszcie zwycięskim referendum. Znakomitemu przyspieszeniu uległ ponownie rozwój gospodarczy. Za tymi wszystkimi działaniami stała poprawna teoria i przyświecające realizowanej strategii wartości w postaci troski o kondycję całej polskiej gospodarki oraz jej długofalowy i zrównoważony rozwój. A podróże? Cóż, nie tylko je kocham, bo są fascynujące, ale bardzo dużo uczę się w ich trakcie. Podróżowanie to porównywanie, a porównywanie to wiedza. Kto nie podróżuje, ten mało porównuje, a kto nie porównuje, ten nie wie. Jak inaczej zrozumieć życie za mniej niż jednego dolara dziennie, jak nie przez własne tego doświadczenie? Jak porównać drogę chińską z rosyjską, jeśli nie poprzez przewędrowanie przez te kraje i społeczeństwa? Czy nie lepiej porównywać Brazylię z Meksykiem albo Algierię z Iranem nie tylko ślęcząc nad uczonymi dziełami i wędrując po internecie, ale także rozmawiając tam, z tam żyjącymi ludźmi – i tymi z dołów drabiny społecznej, i tymi z pierwszych stron gazet? Spenetrowałem ponad 130 krajów. Znam zatem cały glob z autopsji i wiem, dlaczego, jak, wokół czego się kręci i co robić, aby sensownie mógł kręcić się nadal i kroczyć do przodu, ku lepszej przyszłości. „Wędrujący świat” to produkt teoretycznego, scjentystycznego myślenia skrzyżowanego z doświadczeniami wyniesionymi z praktycznych doświadczeń wzbogaconych obserwacjami z najprzeróżniejszych zakątków świata. Ta książka to taka fascynująca podróż w czasie i przestrzeni. Czasami, gdy się tak wędruje, człowiek cofa się o nawet o kilka tysięcy lat. Znam miejsca na Ziemi – i piszę o nich – w których życie obecnie wygląda tak jak w Polsce przed tysiącem lat. Trudne do wyobrażenia? Owszem. Ale znam i takie, gdzie jest ono o kilkadziesiąt lat do przodu. Ale dlatego właśnie przekraczanie granic jest tak bardzo istotne. I tych dosłownych, i tych intelektualnych. Nie ma nic bardziej kreatywnego – i frapującego – niż takie podwójne wędrowanie: to dosłowne i to intelektualne właśnie. To dopiero otwiera oczy. I wtedy naprawdę widać, jak jest, dlaczego jest tak, a nie inaczej i jak będzie.